Rozmaitości

Dnia 18. lutego N^er. 7. 1832. roku.

PORÓWNANIE CYWILIZACYI DAWNÉJ Z CYWILIZACYJĄ NOWOŻYTNĄ.

Ludy, które starożytnémi zowiemy, które położyły piérwsze zasady cywilizacyi europejskiéj, nie zajmują w historyi świata tego miejsca, jakie im naznaczają nasze szkolne wyobrażenia. Cywilizacyja wschodnia uprzedziła naszę. Indyje, Egipt i Persyja utorowały drogę dla pięknych sztuk Grecyi; ta znowu, znajdując się pomiędzy Azyją i Europą, oddała zachodowi, co wzięła u wschodu. Jeźliby zatém należało rozdzielić społeczeństwa na dwie osobne klassy, tedy imię społeczności starożytnych należałoby się wyłącznie tym tylko, które na długo przed epoką Hellenów ściśnięte już były karbami teokracyi wschodniéj. Cywilizacyja zachodnia zaczyna się od Grecyi i także na dwie części rozdzielić się daje: na cywilizacyją panteizmu i chrystyjanizmu. Porównywając je z sobą znajdziemy, że sama tylko niewiadomość i ślepota retorów mogły zmieszać te dwie cywilizacyje, głęboko rozdzielone głównémi różnicami, opiérające się na wbrew sobie przeciwnych zasadach. Uwielbienie to retorów starało się na próżno wprowadzić na łono chrystyjanizmu teraźniejszego piérwastki społeczności starożytnéj; lecz nasze obyczaje, wyobrażenia, zasady, odpychały obyczaje i wyobrażenia, w zgasłéj już religii czerpane. To nieszczęśliwe naśladowanie starożytnych w literaturze, moralności i polityce, stało się najzgubniéjszą raną nowego świata. U dawnych Hellenów, którzy teoryje Indyjan przyjęli, człowiek uważanym był za źwierciadło świata, kraj za całość nierozdzielną, świat moralny za wielkie ciało, złożone z sił bozkich. Zaniedbano indywidualności; człowiek niknął przed massą społeczności ludzkiej. Instytucyje cywilne stały się wszystkiém, obowiązki domowe niczém. Obywatel, członek rzeczypospolitéj, lub oligarchii, wiecznie się był powinien poświęcić prawu i krajowi, do którego należał. Bo i cóż znaczyć mogło indywiduum w porównaniu z istnieniem i bezpieczeństwem ogółu? Co znaczyło szczęście pojedyncze, gdy sława wszystkich była ostatecznym wypadkiem i ogólnym celem społeczności. Uczono ludzi ciągłego poświęcenia osobistości, a tym sposobem rozrywano najpiérwszy i najmocniéjszy węzeł, przywiązujący do życia i cnoty. Ucząc ich wzgardzać własną rodziną dla kraju, kazano im uważać ciało społeczne za jednę wielką rodzinę i żyć tylko dla niego. Jeźli więc to wymagało niesprawiedliwości lub zbrodni, wymówka była gotowa: niewola, okrutna konieczność dawnego wieku, uważana była za prawo z nieba zesłane. Ujarzmienie kobiét podobnąż osłaniało się tarczą, i, byleby kraj istniał z chwałą, nie troszczono się o jego członków.

Cywilizacyja chrześcijańska przemieniła wszystko, a obwieszczając najpłodniéjszą zasadę równości wszystkich w obliczu Bóstwa, wróciła indywidualności ludzkiéj całą jéj potęgę. Cywilizacyja ta szukała ko-

rzyści ogólnych w szczęściu czątkowém wszystkich, zniszczyła dawną polityczną abstrakcyję, która wymagała zapomnienia o własnéj exystencyi, podniesła godność domowego pożycia; nakoniec rzekła do człowieka: »Twoje cnoty domowe będą dostateczne do szczęścia ogółu, idź za prawem przyrodzenia, nie zadawaj sobie nie potrzebnéj męki i nie sil się na to, abyś był występnym.« Nie masz wątpliwości, że blask nowych społeczności pobladł przed światłem wieńca, którym się starożytne rzeczypospolite zdobiły; wieńca krwawego, który poezyja i ubieganie się za świetnością przepłaciły tyłą nieszczęściami narody, pragnące się nim pochełpić.

Taka jest nie zatarta sprzeczność, którą przedstawiają zasady towarzystwa nowożytnego z dawném porównanego. Pod wpływem tylko chrystyjanizmu, wspieranego postępami przemysłu i handlu, człowiek mógł odzyskać swobodę ruchu. Pożyciedo mowe otrząsnęło się z więzów; nie ma już praw uciążliwych, których jarzmo, narzucając na człowieka cnoty obywatela, pozbawiło go cnót ojca, brata lub męża. Każdy stał się panem swoich czynności, sędzią szczęścia i władzcą przeznaczenia własnego. Łańcuch, wiążący nas z ojczyzną, może się trochę rozwolnił, ale za to więzy przyrodzenia mocniéj się ugruntowały, mocniéj ścisnęły. Odtąd przybytek domowy nie był gwałconym, gospodarstwo każdéj rodziny przestało być uległém niesprawiedliwym śledzienom, wspólne wychowanie nie przygniatało zdolności wszystkich do jednego poziomu, nie ulewało na jednę formę wszystkich pojęcia. Ojciec rodziny odzyskał prawa, które był kraj opanował. Któż zatém nie widzi ogromu téj zmiany? Mnóstwo ubocznych jeszcze przyczyn działało spólnie dla doprowadzenia do skutku téj rewolucyi największéj ze wszystkich, jakich pamięć historyja ludów dochować nam mogła. Narody, należące do wielkiego napływu, ktorego fale Rzym zalały, przybyły z krajów dzikich i z ostrych klimatów, gdzie ziemia po wielokrotnych dopiero usiłowaniach wydawać może owoce. Srogość ta przyrodzenia jest dobrodziejstwem moralném dla ludów; nieustanna praca ocala ich od niebezpieczeństw próżnowania i zbytku. — Rolnik, dzienną zmordowany pracą, odpoczywa na łonie swojéj rodziny, pragnie, aby chatka jego, która go od srogości powietrza zasłoniła, była ozdobną wszelkiém staraniem, wszelką czystością, jąką ręka człowieka może upiękrzyć własne mieszkanie. Zamiast Greków i Rzymian zaczęli Europie panować Germani, koczujący rolnicy i tysiączne hordy północne, przywykłe do ciągłych przenosin, ale tym mocniéj przywiązane do bogów domowych, im mniéj pojmowali ojczyznę, w dzisiéjszym wziętą znaczeniu. — Cnoty wojenne i domowe stały się podstawą społeczności. Miasto zajmować się sprawami kraju na placu publicznym, zamknięto się w namiocie, w szałaszu, w domowym przedsionku. Całe istnienie, dawniéj zewnętrzne, wewnątrz wróciło. Religija chrześcijańska ułatwiła ten nowy ruch ludów i narodowość starożytna żyła tylko w historycznych pamiątkach.

W rzeczy saméj jakaż jest nieskończona odległośc naszych obyczajów od Agory Ateńczyków! Pod pięknem niebem, którego wpływ użyźniał rolę, niewolnicy pracowali dla swoich panów, a piętno jakieś niewygładzone przywięzywało się do przemysłu i ręcznej pracy. Duch gminowładztwa utrzymywał kosztem bogaczów całą ludność próżniaków. Zbierano się po miastach, by się tam przesycać wszelaką rozkoszą, a zdawano na lud niewolniczy trudne starania o rękodzieła i rolnictwo. Owe sławione rzeczypospolite były stowarzyszeniem się szlachty, żyjącej kosztem niewolników, karmiących, jako bydlęta, swoich właścicieli. Ci ostatni przesiękli byli wadami wszystkiémi, które rodzi *far niente*, a które posiadanie władzy uwiecznia. Jakżeby zatém mogli przestawać na życiu spokojném i odosobnioném, jakby pożycie domowe mogło miéć dla nich wdzięk jaki? Żony ich były tylko niewolnicami, a pomyślność, ambicyja, kredyt, bogactwo czekały ich na placu publicznym! Niezmierna większość ludzi, przez kraj utrzymywanych, żebrząca przez upodobanie i nałóg, odosobniała się, znała tylko ojczyznę jako źródło jałmużny, nie wiązała się z nikim, i żyła ciągle w tém odosobnieniu, w zepsuciu, w nędzy podłéj i pysznéj.

Ogół ateńskiego ludu nie znał rodziny. Wspaniałe biesady, jakiś niepewny entuzyjazm, rozkosz rządzenia, upodobanie w widowiskach, zabiérały dni i lata tych mniemanych władzców, których rzeczywista nicość maluje się nam obmierzłemi farbami w komedyjach Arystofana. Nie zarabiali na chléb w pocie czoła swojego, nie znali oni żywéj i głębokiéj rozkoszy, jaką daje praca wytrwała, sumienna i podzielona między spół-obywateli lub członków własnéj rodziny. Woleli raczéj zbiérać się na placu publicznym i rozstrząsać, podług swego widzimi się, lub interesu, ważne sprawy krajowe. Płacono im za ich uczestnictwo we władzy i na tém przestawali z ochotą. W nowszych czasach zjawiło się coś podobnego w nieszczęśliwéj Irlandyi i we Francyi, szarpanéj rewolucyją. Widać tam było nędzarzy bez chleba, opuszczających pracę, aby się do rozruchów przyłączyć. Warstat, sklep, magazyn były zaniedbywane dla klubu lub stowarzyszenia się ludu. Czyliż na podobném położeniu domowe cnoty nie tracą? Niedostatek, niepomyślność, głód, niszczą wszystkie te czułe skłonności, wywiązujące się na łonie rodziny; nie ma w takim razie spokojności i wdzięku we własnym domu, zaledwie pewien rodzaj czystości i wykwintości jednostajność jego łagodzi. A ciż Ateńczykowie, którzy spali w nocy na stopniach świątyń, czekając sądów i żołdów, mogliż mieć jakiekolwiek wyobrażenie o życiu domowém?

Zasada własności, najdobroczynniéjsza i najwięcéj zachowazwcza z praw towarzyskich, zaledwie Ateńczykom znaną była. Żaden właściciel nie był pewnym posiadania, lada kaprys rozwiozłego pospólstwa, lada potrzeba zubożonego skarbu zabiérały dostatki majętnego obywatela. Częstokroć wyrok tego zuchwałego motłochu, pod pozorem wspomożenia kraju, w ciągłém zostającego bankructwie, zabiérał owoce przemysłu twojego i twéj ciężkiéj pracy. Trzeba się było łączyć z ruchem publicznego placu, zaciągnąć się pod jego chorągwie, głaskać lub straszyć popularną hydrę Byłże tam czas myśléć o swojéj rodzinie i zkądby się wzięła chęć schronienia się pod dachem własnego domu? — Wy, których szkolne mamią jeszcze wyobrażenia, rzućcie okiem na dawne rzeczypospolite. Nie było tam środka pomiędzy despotyzmem i niewolą. Ujrzycie tam tylko namiętności gwałtowne, rozpasane, wściekłe. Nie było tam porządku ani pokoju; siła fizyczna lub większość miały tylko przewagę; wszystkie myśli skierowane jedynie były do politycznego zawodu, na których najważniéjsze sprawy tłumnie roztrząsane były. Tamto niknęły, jak w pochłaniającym wirze, cała energija, cała umysłowa i moralna siła obywateli. Chodziło im o śmierć lub życie, bo nie wygrać w téj walce, było to zginąć. Natężenie politycznych namiętności, którego świéżo opłakane we Francyi widzieliśmy przykłady, pochłaniało uczucia delikatniéjsze, skromniéjsze, pokorniejsze, cichsze, stanowiące szczęście domowego pożycia. Nie uszedł oka głębokiego postrzegacza Tucydida ten rys obyczajów greckich. Ostatnim wypadkiem instytucyj takowych, ciągle i nie rozważnie krzewionych, było rozerwanie zupełne węzłów familijnych. »Nie było już ojca, syna, męża,« mówi ten historyk. Ogólne zepsucie zatarło do szczętu ślady tych wrodzonych skłonności. Obywatel każdy żył tylko dla przyłożenia się do tryumfu ojczyzny, lub jakiego stronnictwa. Nie znał innego przywiązania, innych powinności nad te, które go z jakąkolwiek fakcyją łączyły. Życie obozowe lub publicznych zgromadzeń zajmowało całe istnienie każdego. Żołniérz, mowca, niewolnik, nie mieli rzeczywiście rodziny. Jakieś pragnienie działania, jakaś potrzeba gwałtownych wzruszeń opanowały te dusze; wstręt mieli od miéjscowych zatrudnień ludzie, w których instytucyjach stosunki z Azyją i wschodni początek głębokie stawiły brózdy. To piękne słońce, które w nich wlewało swój ogień, które zapalało ich myśli, które rozniecało ich namiętności, zdawało się zapraszać ich tylko do korzystania z jego dobrodziejstw, pod sklepieniem jasnego nieba, wśród jasnego i promienistego powietrza. Nauka, oświata, wychowanie, wszystko się odbywało publicznie. Jakaś tajemna niespokojność popędzała Greka do téj *Agora*, gdzie miał

znaleźć swoich przyjaciół, braci i prawdziwych krewnych. Świątynie, portyki, łaźnie, teatra, gymnazyja zalane były tłumami ludu, dla którego samotność byłaby karą śmiertelną. Spartańczyk jadał publicznie, ćwiczenie ciała i wycieczki wojenne całe jego życie składały. Filozofija ateńska nauczała pod gołém niebem; słowem cała społeczność grecka stawiła się jak Ajax, pragnący potykać się w dzień jasny i pod okiem bogów. Nic nie było ukrytego, żadnéj tajemnicy nie znano. Człowiek szukał we własnym domu nie przyjemnego dla wypoczynku miéjsca, ale tylko schronienia przez nocną porę. — Czytajcie Witruwijusza, obejrzyjcie rysunki, oznajamiające nas z greckiem miastem Pompeji; freski, mozaiki, posągi zdobią je bez wątpienia, lecz nie ulepszają wygód właściciela. Trudno sobie niewygodniéjsze wyobrazić mieszkanie nad dom Alcybijada, lub Peryklesa. Tam więc, gdzie prywatnego życia nie było, jakżeby się cnoty domowe rozwinąć mogły?

Zastanówmy się nad położeniem kobiét u Greków. Im więcéj duch gminowładny robił postępów, tym więcéj kobiéty schodziły z tego wysokiego miéjsca, na jakiém je w wiérszach Homera widzimy, który o występnéj nawet Helenie z litością i uszanowaniem wspomina. Powoli szlachetne to czucie zniknęło, a najsławniéjsi poeci jak np. Symonides, obarczają je zarzutami. Jużto nie są towarzyszki mężczyzny, już przestają być przedmiotem czci religijnéj, nie są to już nawet istoty, których czarujące przymilenia porywaja nas i odurzają; ale jakieś nędzne przyszłéj ludności piastunki, na to się tylko odnawiającéj, aby na nowo wzgardą płeć słabą i odradzającą okrywać. Czystość ich w poniewierce, a popęd zmysłowy zwraca się do przedmiotów, nie godnych człowieka. Tak tedy Sparta stanowi prawa rozpusty, Korynt zalewa Grecyją nierządnicami, Ateny mająswoje, *hetairy*, dziewice rozkoszy, którym wielcy ludzie przyjaźń swoję oddają. Zamknięta w sferze fizycznéj, osadzona w samotném mieszkaniu, poświęcona pielęgnowaniu małych dzieci, kobiéta staje się narzędziem gospodarskiém. Mowca, wzywając matki i siostry poległych za ojczyznę bohatérów do łez i żalu po braciach i synach, zaleca im nie zapominać o tych zniknych rycerzach, aby nie dodały wady niewdzięczności do tylu wad, któremi je przyrodzenie uposażyło. Jakaż w tych słowach nieczułość, jaka twardość, jaką gorycz!! — Na scenie, w świątyniach, na sądach kobiéty nie lepiéj traktowane były. Eurypides i ostatni filozofowie greccy nie szczędzą im krzywd i obelgi. Skoro autor dramatyczny chciał uosobić jaki występek, zaraz mu dawał twarz i ubior kobiéty. Poniżenie więc umysłowe i moralne płci jéj było zupełne. — A jednakże któż nie zna wpływu jaki wywiérają kobiéty na społeczeństwo, na nasze namiętności, upodobania, skłonności, na naszę moralność! Do czego tylko zwrócimy uwagę na obyczaje, wszędzie wpływ kobiét znajdziemy. One są jak te portrety Vandyka i Tycyjana, które, z kądkolwiek je oglądamy, zawsze mają na nas zwrócone oczy. Tam, gdzie kobiéty są poniżone, można być pewnym, że społeczność mało członkom swoim zapewnia pokoju i szczęścia. Gdzie są zepsute, tam nie ma co wątpić o zepsuciu całéj społeczności. Gdzie są trzymane w niewoli, tam rządzi prawo mocniéjszego, a despotyzm, egoizm, zatwardziałość duszy owładnęły wszystko. Gdzie ich najpiękniéjsze przymioty, ich wpływ moralny wydano na wzgardę, gdzie tylko służą rozkoszy człowieka, tam zmysłowość panować musi. — Owóż źródła, z których wypływała cnót domowych pogarda, któréj piętno greckie roczniki na sobie noszą. Niewola i taki stan kobiét niedozwoliły im szukać i znaleźć w domowém pożyciu słodyczy. Obywatel nié miał potrzeby starać się o miłość i szacunek tych, którym rozkazywał, jako władzca, jako pan życia i śmierci. Prawa powierzały kaprysom jego te nieszczęśliwe istoty, któremi mógł rządzić, a które z nim pod jednym dachem mieszkały. Istoty te, poniżone ciągłém pogrążeniem w poddaństwo, zwiększały jeszcze niewolniczą podłością pychę ich właściciela, któremu tylko, jako sprzęt, lub narzędzie były potrzebne. Nie miał on żadnego powodu oszczędzać ich, bo nie było żadnéj zmiany usług między panem a niewolnikiem. On je uciskał, one drżały przed

nim. Żona, pierwszy niewolnik, nie miała żadnego prawa do jego ufności, albo przyjaźni; cenił ją tylko w stosunku piękności dzieci, które mu rodziła; nie opłakiwał jéj śmierci; a jeźli miała rywalki, nie śmiała mu za to żadnych robić wyrzutów.

Filozof, idący myślą za tém wielkiém rozwinięciem się ludzkich przeznaczeń i chcący już wyrzucać niebu tyle nie potrzebnych i okrutnych zbrodni, znajduje wszakże pociechę w tém postrzeżeniu, że dotykalne i ciągłe ulepszenie oczyszcza zasady moralności, rozlanéj pomiędzy ludźmi, i że łatwo dojrzeć już można tego postępu od chwili wyjaśnienia się naszych dziejów, aż do czasów Rzymu, który pomimo swych wad i olbrzymiéj dumy, już się nam w mniéj zkażoném świetle, w porównaniu do starożytnéj Grecyi, przedstawia.

(Dokończenie nastąpi.)

WIĘZIEŃ GALEROWY.

Przykuci do statków sromotnémi łańcuchy, ze znojem na czole, trzymali ciężkie wiosła więźniowie galerowi. Jeden po między nimi, młodzian może 26letni, całą swą powierzchownością wielce różnił się od otaczających go zbrodniarzy, łzy jego padały na powierzchnią wody, którą wiosło jego przerzynało. Zbliża się doń człowiek łagodnego i tkliwego spojrzenia i długo badając, trzyma je na młodzieńca zwrócone.

Byłto mąż, któremu dobroczynność w drugą zamieniła się naturę. Wyszukiwał on nieszczęśliwych z taką troskliwością, z jaką inni szukają szczęśliwych, a wszystko, co tylko posiadał, dla nich przeznaczył.

»Przyjacielu! ty płaczesz,« rzecze do więźnia, głosem pełnym litości, czy potrzebujesz pomocy jakowéj? Mam wprawdzie nie wiele przy sobie, ale i to jest dla ciebie.»

»O nie, nie potrzebuje ja pieniędzy,« odwiódł młodzian, »mam dosyć na utrzymanie mego nędznego życia i w tym zaczął płakać rzewniéj jeszcze.

»Nie możeż ulżyć twoim cierpieniom?«

»Już je, panie, wiele zmniéjszasz swém użaleniem, niech ci to Bóg nagrodzi!«

»Mój przyjacielu! mów ze mną otwarcie, odkryj mi serce swoje, może będę w stanie być ci użytecznym.«

»Litość twa, panie, godna jest mego zaufania, słuchaj więc krótkiego opisu mego przestępstwa i moich cierpień: Jestem synem dzierzawcy z nie dalekiéj tu włości; raz pociągniony towarzystwem kilku młodzieży pozwoliłem sobie polować na gruntach pana sąsiedzkiego, jeden z lesnych tamtéjszych w sposobie z nieważającym wzbraniał nam tego, a my broniąc się, mieliśmy nieszczęście zabić go. Zato osądzono mię na sześć lat pracy galerowéj. Ojciec mój umarł z żalu dowiedziawszy się o tém, a proces pochłonął nam cały szczupły majątek; wszystkich używano środków, by mię uwolnić od téj kary haniebnéj, ale na próżno. Lecz o ileż więcéj, człowieku ludzki i litościwy! poznasz ogrom cierpienia mojego, gdy się dowiész, że żona moja i troje malutkich dzieci jęczą w największéj nędzy, gdyż ja nie mogę na nich pracować! o ileż ta praca byłaby dla mnie rozkoszną, gdybym był przy moich, a tymczasem oni umiérają z głodu.« Łkanie i płacz tłumiły głos jego. —

»Popełniłeś wprawdzie,« rzekł obcy mocno rozrzewniony, »wielką zbrodnię, atoli jesteś bardzo nieszczęśliwy. Nie jestto chwila wymawiania ci twego przestępstwa, widzę, że go żałujesz; lecz mówmy raczéj o teraźniéjszym stanie twoim, który mię wielce porusza. Powiedziałeś mi, że masz jeszcze dwa lata do skończenia swéj kary?

»Tak, panie, dwa lata, a raczéj dwa wieki cierpień, których końca upewniam, że nie obaczę. — Ach nieba! w cóż się obróci moja żona i moje nędzne siéroty!

»Powiédz mi, czy wróconoby ci wolność, gdyby kto inny za ciebie przyjął na czas te więzy? *)

»Może, ale któżby.....«

Nie słuchał go daléj nadludzkiego serca nieznajomy i pobiegł do przełożonego galer.

*) Ten wypadek zdarzył się pod panowaniem Ludwika XIII., gdzie nie było tyle porządku w administracyi. Dzisiaj nie dozwolonoby pewnie na taką zamianę.

»Uwolniéj wćpan,« rzecze, »tego młodzieńca, przyjmuję na siebie jego kajdany i nosić je będę przez zbywające dwa lata. — Urzędnik zdziwiony chciał mu czynić przełożenia: »wiém wszystko,« zawołał obcy, przerywając mu mowę, wiém, że się ohydzam w oczach ludzi, ale Bóg zna prawdziwy honor, jego sąd i serce moje zadowolnią mię. Ten młodzieniec potrzebny jest żonie i dzieciom, a z resztą dwa lata prędko przeminą.«

Odeszły od siebie, zdumiały na tak nadzwyczajną wspaniałomyślność więzień rzucił się do nóg swojego dobroczyńcy, i zrosił je łzami swojémi. »Nie, nie!« zawołał nareszcie z uniesieniem, »pomimo méj niezrównanéj miłości ku méj rodzinie, nie chcę jéj oglądać za taką cenę.« Ale nie słuchając go dłużéj nasz bohatér ludzkości, każe zdejmować więzy młodzieńca i sam je przyodziewa chętnie, jakoby purpurę. »Idź teraz, spiesz się,« rzecze do uwolnionego i bądź pewnym, że ja będę szczęśliwszym niż ty, te więzy lekkie mi będą.«

W istocie mąż ten niezrównany dwa lata nosił te ciężkie kajdany. Szukał on przez czas ten osobności, unikał starannie tych, co go, jako osobliwość, widziéć chcieli.

Któżto był ten bohatér, może największy z ludzi: o to ubogi kapłan W i n c e n t y á P a u l o. Gdy papiéża Benedykta XIV. proszono, ażeby go kanonizował, miasto przytaczania cudów, opowiedziano mu tylko to tkliwe zdarzenie; słysząc z uniesieniem zawołał światły książę kościoła: »*Erigantur illi altaria!* (Niech mu stawiają ołtarze).«

DO ALEXANDRA.

— Dityramb. —

Εμοι μεν ών μοισα καρτερω,
Τατον βελος αλκα τρεφει. —
Π ι ν δ α ρ ο ς.)*

Stąpmy na tę chmurę — nad krąg poziomy,
Wichry nas i burze chwycą na skrzydła,
A tam duchów ujrzém świat niewidomy.
Z drogi, ciemnic jędze! z drogi, straszydła!
Drga serce, Łyskawic pędzim polotem,
Już wyżej nad księżyc — dwakroć już wyżej,
Tu słonce już szybkim mijamy zwrotem,
Coraz chyżej pędzim i coraz chyżej. —

Widzisz tam gnuśną pod nami bryłę,
Co błądzi w przepaści błękicie?....
Ziemia — — a na niéj widzisz mogiłę,
I garstkę mrówek na jéj szczycie?
By mieć chatkę swoję własną,
Łączą, dwoją swe siły,
Chociaż nizką stawią, ciasną,
Z całéj spieszą mogiły.
Robią pilnie czas dość długi,
Wtém tu lub tam pornszą,
Padnie szczeblik jeden, drugi,
Znowu zaczynać muszą. —

Zwróć oko, nad niebios wymierz je szczyty;
Już do celu bliżéj i coraz bliżéj,
Już chciwéj tajnik duszy odkryty.
Daléj my, chyżéj doń pędźmy i chyżéj. —
Lecz tu gromocięzna chmura nadchodzi,
W około swe gęste cienie rozsiewa,
I światło ciemnią i dzień nocą grodzi,
Tu potwór krwiożerczy straszliwie ziéwa!

Za pasy z obłędem!
Nadstawmy pierś mężnie,
Sokolim popędem,
Uderzmy potężnie!
Pierzchły mgły grube,
Noc szybko już znika,
I co otwarł na zgubę,
Potwór swą paszczę zamyka. —

Blask uderzył — to duchy wszechmocnej potęgi,
Tu wiecznym dzielą okiem wieczne czasu kręgi,
A tworząc znowu wieki z ich cząstek potomne,
Przyszłych skreślają losów ustawy niezłomne. —
Alexendrze! widzisz w tej bezdennej przestrzeni
Kropkę, co się bieleje, co żółknie, czerwieni?..

To światów brzegi!
A ich obiegi
Jak dymek lekki, co się w powietrzu unosi,
Jak pył, którym burzliwy wszędy wicher miota,
Jak mgła, kiedy w jesiennym kwiat poranku rosi,
Jak stadko muszek, co się lotem w pasmo mota. —

Patrz jak gwiazda w gwiazdę pęd swój wymierza,
Jak sprzeczną siłą gwałtownie uderza;
Ta dając odpór niezbędnej napaści,
Strzaskana tonie w odmęcie przepaści.
Grom w tej stronie — —
Pożar płonie!

---

*) Bogini w mém sercu ogień wznieca święty,
Wzbija się duch śmiały, jéj siłą przejęty. *Pindar.*

Jękły głośno drzące niebokręgu posady,
Nikną dawne, nowych gwiazd powstają gromady.
Widziałżeś tam spojone ogniwem w ich gronie,
Jak świetniejszym nad inne połysku udziałem,
Jakby w słońca wspaniałej osłonie
Jaśniały gruzy strzaskanej gwiazdy?.. »Widziałem!«

S. S.

— *Ze Lwowa.* —

Oto jest przyrzeczony w Gazecie wtorkowéj opis obrazu, przedstawionego przez aktorów polskich z powodu rocznicy urodzin NAJJAŚNIEJSZEGO PANA:

Skoro odgłos trąb i kotłów rozległ się po sali, a zasłona w górę się wzniesła, dała nam się widzieć, śród hucznych oklasków bardzo licznie zgromadzonéj publiczności, czarowna, przezrocza świątynia, przez Kameny w dzikiéj, skałami najeżonéj okolicy, zamieszkała. Sferyczna muzyka i uroczy widok poiły zmysły. Orzak uroczysty Nimf, w rozmaite, malowne związany postawy, czerpał srébrnémi czaszami z bijącego zdroju życia. Dwaj heroldowie, w narodowym stroju, oznaczali ten obraz przezroczym napisem: GALICYJA! — MONARSZE SWEMU! Po krótkiéj chwili znikł widok świątyni, pomnożyły się rozliczne grupy i roztoczyły się aż w głąb sceny. Nowy widok stawił się przed oczy: Cyfra Monarchy w brylantowych promieniach i orzeł dwu-głowy pojawiły się w obłokach nad złocistym ołtarzem, przy którym świetna figura, Galicyję przedstawiająca, ofiarę paliła. Głębiéj, wzwyż ołtarza, unosiła się promienna korona Cesarstwa Austryjackiego. W niéj trzymały Jenijusze przezrocze korony królestw szczególnych, jako świetne dyjamenty w koronie ogólnéj. Skrzydlolotne Najady, jako personifikowane „życzenia ziemi halickiéj," ulatały od zdroju i niesły na ołtarz ofiary strumień życia, przez Kameny naczerpywany. W źwierciadłowych wieńcach dały się wiedzieć napisy: MIŁOŚĆ — ZA MIŁOŚĆ! Postacie rozmaitych bóztw Olimpu przypatrywały się téj uroczystości, odbywanéj na dolinie Tempe, która po rozświeceniu się błogo-upiękniających ogniów bengalskich, śród głuszących okrzyków publiczności, oczom uradowanego widza, rozsuniętémi obłokami oderwaną została. — (Autor tego obrazu jp. J. N. Kamiński przywołanym został).

Zeszyt drugi Czasopisma naukowego na rok 1831 od zakładu imienia Ossolińskich wydawanego, już wyszedł z druku i zawiera następujące rzeczy:

I. „Początki Sławian," rozprawa 1sza, z rękop. J. M. Ossolińskiego. II. „Krytyka dzieła Konst. Słotw. o Polszcze," tłumaczenie z odpowiedzią K. S. III. „Rozbiór 4. i 5téj księgi historyi Długoszowéj" p. Kownackiego. IV. „Wiadomości zagraniczne o dziełach polskich," jako to: „Mowa przy grobie Józefa księcia Poniatowskiego," „Melitele A. E. Odyńca 1829," „Dziennik podróży do Turcyi Edw. Raczyńskiego. V. „Rozbiór dzieła Fr. Sartorego: *Historisch-ethnographische Uibersicht der Literatur des österr. Kaiserthums* i t. d." VI. Farsalia Lukana; wstępu przekład wolny K. S. VII. Iskra, powieść J. U. Niemcewicza. Pieniądz, Edw. Majkowskiego. VIII. „O życiu i pismach x. Xawerego Szaniawskiego" p. K. S. Uwagi nad pisemkiem: Puławy, przez K. S. IX. Fraszki. — Kto zaliczył na to pismo, może je odebrać w miéjscu, gdzie zabezenie nastąpiło.

W teraźniejszym handlu księgarskim znajduje się dzieło pod tytułem: „Miasto Tarnów pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym i naukowym, przez A. W. Balickiego, plebana w Lisigórze." W Tarnowie wytłoczono krotłami Józefa Karnstädta 1831. Ważne to dla statystyki i topografii krajowéj, z nie małą znajomością rzeczy, i z użyciem nie znanych źródeł napisane dzieło, jest piérwszą książką, która w naszych czasach wyszła w Tarnowie.

Przewodniczącym w Towarzystwie Naukowém Krakowskiém, połączoném z wszechnicą jangiellońską, jest teraźniejszy rektor téj wszechnicy, Rafał Aloizy Estreicher. Roczników towarzystwa wyszło dotąd tom. XIV.

W Poznaniu przygotowują nowe wydanie dzieł A. Mićkewicza. Ma być na papiérze welinowym i zawierać oraz kilka nieznanych jego dotąd płodów.

Po czesku tylko pierwsza część Iliady Homera jest dotąd wytłumaczona, i ta cztéry razy była już drukowana. Teraz kończy cały przekład Iliady na język czeski pan Liszka, Czech, prefekt gymnazyjalny wBochnii (wGalicyi.)

Polacy przytomni przy zdarzonym nie dawno pożarze w Frankfurcie n. M., w gaszeniu onegoż odznaczyli się odwagą nieustraszoną. Dwaj mianowicie zasłużyli sobie na szczególną wdzięczność przez ocalenie czworga ludzi z płomieni. Bylito porucznicy z korpusu Dembińskiego: Zawadzki i Wodorycki. Zawadzki wylazł na najwyższe piętro w płomieniach gorejącego domu, którego wschody już zniszczone były i ocalił dwoje dzieci; Wodorycki niewiastę i dziecko także z płomieni w miéjsce bezpieczne uniosłszy, zmordowany i opieczony powrócił.

W Potoczkach, na granicy Litwy, mieszka pasterz, nazwiskiem Dymitr Grabowski, mający mieć 168 lat.

W wydaném nie dawno dziele uczonego Gołębiowskiego, pod tytułem: „Gry i zabawy różnych stanów," (polskie lub przyswojone), znajduje się następująca ciekawa anekdota: Za Stanisława Augusta przybył do Warszawy Anglik, który pokonał wszachy wszystkich graczów dworskich, a między tymi i Trembeckiego. Ostatni zaprosił go na wieczór do siebie i, udawszy słabego, zachwalił mu, jako biegłego gracza, obecnego w pokoju Żyda. Anglik mniéj dumny, ofiarował przeciw Izraelicie znaczny zakład, lecz ten zastrzegł sobie, aby na pamiątkę wolno mu tylko było za każdą wygraną urznąć guzik od sukni zwyciężonego. Żyd wygrywał partyją po partyi i poobrzynał wszystkie guzyki u sukni Anglika, co go tak zawstydziło, iż zaraz Warszawę opuścił. Król cieszył się z upokorzenia uprzedzonego o sobie gracza i hojnie udarował zwycięzcę, który poźniéj w Tulczynie przy Trembeckim osiadł.

O odbytym dnia 11. w wieczór balu w Tuileryjach donoszą paryzkie dzienniki: „Bardzo świetny był wieczór; zaproszono przeszło 3,000 osób. Galeryja Dyjany wspaniale przyozdobiona; złoto, jedwabne draperyje i światło ćmiło oczy. Około 9téj godziny otworzyły się podwoje jednego z salonów i król jmć otoczony swoją rodziną ukazał się swym gościom. Były tam pomieszane wszystkie klassy: parowie i deputowani, jenerałowie i oficérowie wojska i gwardyi narodowéj, jako też obywatele w uniformach prostych gwardzistów, tworzyli różno-barwną mieszaninę. Z pomiędzy zagranicznych strojów odznaczał się posła tunetańskiego, gustem wschodnim, oraz ubiory węgierskie synów posła austryjackiego, hrabiego Appony, przez swoje bogactwo. Gdy j. k. mość w towarzystwie cesarza don Pedra, książąt, królowéj, cesarzowéj Brazylii, królowéj donny Anny, oraz księżniczek, obchodził sale, rozpoczęła się muzyka i bal otworzony został w sali marszałkowskiéj. Książę Orleans tańczył z cesarzową brazylską, książę Nemours z donną Maryją, cesarz don Pedro z księż. Ludwiką, hr. Larochefoucault z księżniczką Maryją i jeden z majorów gwardyi narodowéj z księżniczką Klementyną; poźniéj księżniczki tańczyły z prostymi gwardzistami i piérwszy raz w pałacu Tuileryów szlifa wełniane

równego z złotą i srebrną dostąpiła zaszczytu. Książę Orleans był w uniformie jeneralskim, książę Nemours w mundurze uczniów marynarki. Cesarz don Pedro ciągle prawie należał do tańca, a szlachetna jego postawa, równie jak ugrzecznienie, zajmowały każdego. W wielu dziennikach umieszczona wiadomość, iż nie byli zaproszeni deputowani, którzy podpisali protestacyją, okazała się bezzasadną; pomiędzy wielu członkami oppozycyi można było widzieć pana Odilon-Barrot obok ministra Montalivet, a pp. Tracy i Bryas blisko pana Dupin starszego, oraz pana Schoneu; znajdowała się także liczna rodzina jenerała Lafayette i należała do tańców. Wieść o powróceniu już portretu marszałka Ney do sali marszałkowskiéj była przedwczesną. Starego portretu już podobno nié ma, lecz król zamówił kilka kopij ze znajdującego się u rodziny marszałka portretu. Całe dyplomatyczne ciało i prawie wszyscy ministrowie obecni byli téj uroczystości. Bal skończył się dopiero z rana o godzinie pół do 5téj.“

Kometa mający pokazać się roku tego, o którym tyle fałszywych i niepokojących, lubo odwołanych poźniéj, było wieści, jestto ten sam, który już w r. 1825 i 1828 był widziany. Tą razą będzie on w środku bieżącego miesiąca w okręgu ryby na zachodniem niebie widoczny, atoli szkłami tylko, przyjmującémi najwięcéj światła, lecz już o trzy kwadranse na 9. zajdzie. W marcu przebiegnie tenże raz jeszcze ten sam okrąg, w początku kwietnia przejdzie w barana i zajdzie o pół do 9. Gdy ku końcu miesiąca tego w byka przejdzie, coraz więcéj zbliży się ku słońcu, z którém w końcu maja razem zajdzie. W drugiéj połowie czerwca będzie najbliżéj ziemi, lecz wtedy posunąwszy się więcéj ku południowi, na widnokręgu naszym nie będzie już widoczny.

W Węgrzech wychodzą teraz 2 polityczne gazety w języku węgierskim, 3 polit. w niemieckim, 1 polityczna w łacińskim; pism czasowych nie politycznych wychodzi w języku węgierskim 6, w niemieckim 5, a jedno w łacińskim; ogółem wszystkich pism czasowych ośmnaście.

Nie dawno w rzéce Eder odkryto złoty piasek. Podług świadectwa byłego w służbie brazylijskiéj oberberg-hauptmana Eschwege rzeka ta obfituje tyle w złoto, ile najbogatsze nawet w Brazylii. Zamierzają tu utworzyć kompaniją na przemywanie pomienionego piasku, pod jego naczelnictwem.

Na bramie pewnego cmentarza wiéjskiego w Niemczech czytać można następujący napis lakoniczny: *Praesens, imperfectum et perfectum, plusquam perfectum, futurum.*

Pewien właściciel wielkiego składu sztuk pięknych w Londynie tę zrobił uwagę, że od czasu, jak padło podejrzenie na królową, iż się sprzeciwia bilowi reformy, sprzedaż portretów jéj król. mości w jego sklepie z 30 do 40 sztuk tygodniowo zmniejszyła się na 2 do 3 sztuk.

Podług wiadomości zawartéj w Londyńskim *Court-Journal* z grudnia r. z. książę Tallejrand pracuje od dawna już nad: „pamiętnikami życia i czasu swojego.“

Znany poeta francuzki d'Arlincourt, autor Renegata, Samotnika i t. d., który długo z muzą swoją milczał, napisał teraz nowy poemat dramatyczny, pod tytułem: „Rokoszanie pod Karolem V.“ Dzieło to ma obfitować w miejsca prawdziwie poezyjne i autor wziął za nie 10,000 franków.

Nie dawno pewien, może lat 70 mający, podróżny przybył ze służącym do Perpignan (we Francyi) i stanął w domu gościnnym. Jada tylko takie rzeczy, które są naturalne, lecz nie przyrządzone rękoma ludzkiémi, to jest: żyje owocami, mlekiem, jajami, roślinami i korzonkami, i wszystko to jada surowo. Pije tylko wodę, a sypia na gołéj ziemi, lub na krześle. Twierdzi, że tak żyjąc będzie mógł żyć lat dwieście.

Rząd angielski darował wolność niewolnikom swoim na wyspie Jamaika.

Francyja potrzebuje rocznie 70 mil. funtów cukru, z których 60 z osad sprowadzają a 10 w kraju robią. Dupin wyrachował, że z cukru tego możnaby mieć wody cukrowéj 718,365,201,947,318 szklanek. W wodzie téj, zlanéj w jeden kanał, cały pułk wojska mógłby się skąpać.

W Paryżu, równie jak w całéj Francyi, sprzedaż w sklepach wyłącznie kobiétom poruczona; zastajemy je równie za stołami w sklepach, jak i w pracowniach rękodzielników. Ztąd owa wymowność Francuzek wytłumaczoną być może, iż są ciągle w ruchu i ciągle z kupującymi mają cos do mówienia. Najtrudniejsze dla nich miéjsce jest kantor kawiarni, gdzie siedząc nieustannie i pieniądze od gości odbiérać muszą i podrzędną służbą swoją rządzić według woli przybywających. Rzadko sama właścicielka kawiarni miéjsce to zajmuje, zwyczajnie poručza je młodym dziewczętom. Ale co za trudności zachodzą w wyborze zdolnéj osoby! Młodość i piękność nie są dostatecznémi, dziewczyna powinna miéć pewną lekkość i zwinność w obcowaniu, i posiadać prawy środek między zalotną oziębłością, która gości oddala i między poufałością, która próżnujących wstrzymuje. Potrzebny przedmiot i ozdoba kawiarni, królowa kantoru, jest często przyczyną lub licznych odwiedzin, lub samotności. Z obowiązku przymilenia pełniąca tak powinna wymierzać uśmiechy, by nikt ani za nadto, ani za mało nie dostał.

MODY PARYZKIE.

Fałdy u sukień damskich powinny być głęboko zakładane, a kłęby odstawać powinny, tak, że niektóre damy sztuki w tém użyć musiały. Tym sposobem suknie te zbliżają się dawniejszych robronów. — Suknie balowe wielu dam młodych były z bardzo jasnéj organtyny z krótkiemi rękawkami i z draperyją w gorsecie; jedna róża jaśniała we włosach, druga u pasa. — Najmodniejsze są turbany odalisek (*turbanes odalisques*) bardzo pojedyncze i ładne; robią je w nader małéj formie z kaszemiru, gazy i t. d. — Kapelusze czarne aksamitne w używaniu będące, podszyte są wisniową materyją, u góry jest pióropusz, lub długie pióro, których wiérzch wisniowy. — Od zimna noszą damy maski z aksamitu, a mężczyzni tak zwane *comfortables*, także maski, które ich aż po nos zakrywają.

Jedna z dam miała na balu girlandę ze świéżych kwiatów we włosach. Moda ta przypomina owę przed pięciądziesiąt laty, gdy damy w swoich ogromnych fryzurach nosiły małe garnuszki z wodą, a w nie kwiaty kładły, by świéżość zatrzymywały.

W Paryżu wszystko teraz *a la Robert le diable*. Pojedynkują, żenią się i rozwodzą *a la Robert le diable*. W ulicy Richelieu powstał handel modny pod tą nazwą.

Mężczyzni noszą poloneski koloru niebieskiego. Ozdoby tychże bardzo skromne: sznury i gładkie taśmy, pantalony u boku z dwu-calowym paskiem takiego samego koloru, kapelusze w formie wysokiéj, spiczastéj cokolwiek.

Bilety wizytowe są w tym roku bardzo duże i lakierowane. — Zwyczajem jest pić co wieczora herbatę w gronie familii. Francuzi naśladują w tem Anglików i wyszło tu nawet pisemko o rzeczach do robienia herbaty potrzebnych.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.